Nr. 297. We Lwowie, piątek dnia 26 października 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ustawy wyjątkowe dla Wielkopolski.

Lwów 25 października.

Przyszła z Poznania wieść tak straszna, tak potworna i nieprawdopodobna, że choć przyzwyczajeni jesteśmy od paru dziesiątków lat do wszystkiego najgorszego ze strony Prusaków, to jednak wobec niej tracimy niemal spokój i równowagę ducha...

Oto doniósł nasamprzód *Posener Tagblatt*, a wczorajszy *Dziennik poznański* doniesienie to potwierdza niestety, iż ponowna bytność ministra Studta w stolicy Księstwa ma na oku ni mniej ni więcej, jak wypracowanie ustaw wyjątkowych przeciw Polakom.

Zawieszenie wydawnictw i rozwiązanie stowarzyszeń polskich, zamknięcie sceny naszej; co za tem idzie, pozbawienie rodaków naszych znacznej części praw obywatelskich, — a być może sądy doraźne, a nawet wojenne — oto pobieżnie nakreślony szkic takich ustaw wyjątkowych. Co prawda, kajdany te dla narodu polskiego nie byłyby nowe... Po rozgromie powstania ostatniego w r. 1863—64, rząd carski wysilił był całą pomysłowość swoich zbiorów, aby niedolę rzuconego w nierównej walce o ziem narodu, uczynić jak najczarniejszą, aby ze skatowanej swej ofiary wszystką krew wytoczyć...

Przypominać szczegóły tej martyrologji Królestwa i prowincyj zabranych, krwawi się serce, — zresztą zbyt żywo jeszcze tkwią one w pamięci naszego ogółu. Wtedy jednak carat miał na swe usprawiedliwienie wobec cywilizowanej Europy bodaj obłudną wymówkę, że do „niepoprawnych“ miatieżników lackich stosować musi najostrzejsze środki, aby w przyszłości odechciało się im podnoszenia buntu przeciw białemu carowi...

Co jednak powoduje dzisiaj rząd pruski i co on na swoje usprawiedliwienie przytoczy, iż mianowicie przeciw lojalnym obywatelom konstytucyjnego państwa, — płacącym bez szemrania podatek krwi i mienia, którym przecie ani się śni jakiekolwiek spiskowanie, rokosz zbrojny, lub wogóle zamach na Prusy, — tworzyć chce drakońskie prawa wyjątkowe, używane przez państwa monarchiczne w czasach rewolucji, w chwili zaboru obcego kraju i wogóle tylko w czasach wojennej zawieruchy? Świeżo od lat 5, to znaczy od ustąpienia śp. kanclerza Capriviego, ministrowie pruscy i powolni im szefowie rządów rejencyjnych w Wielkopolsce, formalnie wysuszają sobie mózgownice, aby systematycznem ukrócaniem zagwarantowanych konstytucją i przez królów pruskich niejednokrotnie zaprzysięganych praw naszej braci w tej dzielnicy, drażnić ją ustawicznie i niemal do rozpaczy doprowadzić. Ale to działo się i dzieje do tej pory w ramach bodaj sztucznie interpretowanych ustaw pruskich i samowola wrogiej nam biurokracji krzyżackiej czuła przecież jakiś hamulec na sobie.

Zaciężył on jej jednak widocznie, a ponieważ pomimo szalonego ucisku, zmierzającego bez żenady do zupełnego zniemczenia Polaków, naród polski z jednej strony nie daje się zniemczyć, z drugiej zaś broni się tylko na legalnej drodze i ani myśli o jakiemś powstaniu, tem mniej zaś nie wydaje ze swego łona mścicieli w postaci nihilistów lub anarchistów, —bo to nie leży w jego etyce odwiecznej, w temperamencie, w charakterze narodowym — więc snać za szatańskim podszeptem bezdusznej, krwiożerczej hakaty, zamierza rząd Miquelów i Studtów, Polaków — jak w zawojowanym kraju — wyjąć z pod prawa i rzucić zupełnie na pastwę pruskich czynowników. Czego przeto nie dokazały zakazy, procesy, więzienia, grzywny i tysiączne szykany administracyjne, to ma zdziałać zawieszenie konstytucji wobec ziem i poddanych polskich!

Piękną zaiste sygnaturą chce rząd oświeconego, konstytucyjnego państwa, zamknąć dogorywające stulecie! Jesteśmy przekonani, że jak dusznie nienawidził nas Bismarck, to przecież byłby się się nie zgodził na jakieś ustawy wyjątkowe przeciw Polakom! Był bowiem na to zbyt rozumnym politykiem i wiedział dobrze, choćby z historji bieżącego wieku, choćby z własnej praktyki ze socjalistami, że ustawy wyjątkowe nie zawiodą go do upragnionego celu. Wszelakoż wśród dzisiejszych możnowładców pruskich, nie ma ani jednego, któryby posiadał — choć w miniaturze — talent żelaznego kanclerza, każdy z nich natomiast żywi w swej piersi namiętną nienawiść do polskości. Więc acz niesłychanie nieprawdopodobną wydaje się wiadomość *Posen. Ta blatt*, to jednak w dzisiejszych warunkach uważamy za możebne nawet tego rodzaju *monstrum krzyżackie!* Nienawiść — jak wiadomo — jest złym doradcą i czerpie swe natchnienie, swe siły, w najniższych instynktach duszy ludzkiej. A tę duszę pruską, oszołomioną zwycięstwami Moltkego, deprawował Machiawel Hohenzollernów, Bismarck, przez lat — dziesiątki, aż ją zmienił w służalcze, po psiemu wytresowane narzędzie swych pangermańskich projektów...

Od lat 130 Bóg ciężko doświadcza nasz naród — a jednak nie zginęliśmy i bez bluźnierstwa na ustach dźwigamy coraz cięższe krzyże Pańskie... I ten ostatni w Wielkopolsce — jeśli w samej rzeczy Opatrzność go wrzuci na barki rodaków naszych — nie przytłoczy ich do ziemi, nie ugnie — nie sprusaczy! Naród, który stracił dziesiątki tysięcy swych synów najlepszych na szubienicach, w katorgach, w kazamatach więziennych, a mimo to żyje i ustawiczną grozą napełnia swych ciemiężców,—ten naród przetrwa zwycięsko i ewentualne ustawy wyjątkowe pp. Studtów.

Płonne ich nadzieje, jeśli układają sobie, że pod obuchem ustaw wyjątkowych lud polski prędzej czy później wyrzecze się swej wiary, swej mowy, swej przeszłości i swych ideałów... To byłoby się stało może lat temu kilkaset,—ale nie dziś! Dziś i z tego rodzaju ogniowej próby polskość wyjdzie bardziej jeszcze zahartowana i silna — na hańbę niewolniczemu prusactwu, na tryumf świętej miłości Ojczyzny!

Do historji przesilenia kanclerskiego.

W południowych Niemczech „ustąpienie“ ks. Hohenlohego wywołało zdaniem *Koelnischer Volksztg.* bardzo przykre wrażenie. Ministrowie pruscy, sekretarze stanu, według rewelacji *Frank. Courrier*, zgoła nic nie wiedzieli o tem, że nastąpi zmiana w urzędzie kanclerskim. Pewien minister we środę wieczorem, a więc już po dymisji kanclerza, polecił jednemu z podsekretarzy, aby się dowiedział, kiedy ks. Hohenlohe zamierza zwołać posiedzenie ministerstwa.

Wspomniany dziennik, który dawniej utrzymywał podobno bliskie stosunki z b. kanclerzem, powiada wprost, że dymisja ks. Hohenlohego nastąpiła z powodu nieporozumienia z cesarzem. Na dworze spodziewano się oddawna, że ks. Hohenlohe ustąpi ze swego stanowiska i książę wydzierżawił też już przed kilku tygodniami w Berlinie dom za 30.000 mar. rocznie. — „Zamierzał ustąpić — pisze dziennik — nie dlatego, że czuł się znużony pracą i pragnął wypocząć, lecz ponieważ zdawał sobie z tego sprawę, iż na dworze czekano na jego dymisję. Później, z przyczyn nieznanych, zaczął zapatrywać się inaczej na swój stosunek do cesarza, przygotowywał się do wystąpienia w parlamencie i był dobrej myśli“.

Z jakiej przyczyny ks. Hohenlohe ostatecznie jednak wniósł prośbę o dymisję, tego *Frank. Courrier* nie powiada. Dodaje tylko, że w kołach, obeznanych ze stosunkami, powołanie hr. Bülowa na kanclerza Rzeszy, wywołało pewne zdziwienie, bo wiadomo, że także pomiędzy hr. Bülowem a ces. Wilhelmem istniało poważne nieporozumienie.

Wreszcie *Frankf. Courr.* oświadcza, że „nieprawdą jest, jakoby ks. Hohenlohe pochwalał bez zastrzeżeń politykę chińską cesarza i niesłusznem jest dążenie, aby teraz, po jego ustąpieniu, złożyć na niego całą odpowiedzialność. Mąż stanu, przestrzegający tak ściśle przepisów konstytucji, jak były kanclerz rzeszy, nie byłby się zawahał przed zwołaniem parlamentu w porze letniej, gdyby to zależało od niego. Nie posiadał on w ogóle tych wpływów i praw, które są kanclerzowi rzeszy potrzebne do sprawowania ciężkiego urzędu z zupełną odpowiedzialnością.“ Wygląda to bardzo na obronę własną byłego kanclerza rzeszy — a zapowiada, że rola hr. Buelowa będzie także albo bardzo trudną, jeżeli zechce być samodzielnym i „z zupełną odpowiedzialnością“ urząd swój piastować — albo też bardzo niewdzięczną, jeżeli z tej samodzielności zrezygnuje.

Przesilenie w Hiszpanji.

Osobliwe przesilenie ministerjalne dokonało się w Hiszpanji. Gabinet posiadający większość w parlamencie i to nie podczas sesji izb, musiał ustąpić — rzec można — przez pomyłkę.

Rzecz ma się tak: Podczas wojny na Kubie, obecny minister robót publicznych Gasset w swoim dzienniku *Imparcial* i minister spraw wewnętrznych, Dato, w kortezach atakowali tak silnie generała Weylera, że stosunki pomiędzy nimi zostały raz na zawsze zerwane. Owóż teraz, nowo mianowany minister wojny, generał Linares, bez porozumienia z kolegami w gabinecie, zamianował gen. Weylera generalnym kapitanem (t. j. gubernatorem wojskowym) Madrytu. Prezes gabinetu, Silvela, dopuszczając do tej nominacji, okazał się bardzo mało przewidującym, skoro nie widział, że ta rzecz rozbije mu gabinet. Skoro ogłoszono nominację Weylera, Dato i Gasset podali się do dymisji, argumentując, że samodzielne postąpienie ministra wojny jest naruszeniem konstytucji, gdyż obsadzanie wysokich urzędów, powinno być rozstrzygane w ministerjum kolegialne. Wszelkie próby załagodzenia sprawy, spełzły na niczem i Silvela, który jako prezes zawinił formalnie, musiał wraz z całym gabinetem złożyć dymisję w ręce królowej regentki.

Polityczne przesilenie to jest prawie żadne, gdyż wobec większości zachowawczej w parlamencie, nie może być mowy o zmianie kierunku. Ale trzeba powołać na razie do steru nowy gabinet neutralny, który prawdopodobnie będzie przejściowym i w znacznej części złożonym z dotychczasowych ministrów.

Tymczasem są jeszcze inne rzeczy, które niezmiernie utrudniają pozycję ministerstwom.

Rząd hiszpański, ktokolwiek go będzie reprezentował, jest zaniepokojony i to bardzo poważnie knowaniami karlistów. W Leridzie, głównem mieście katalońskiej prowincji Lerida, odkryto i rzecz jasna, zaraz skonfiskowano skład broni. Zrazu nawet w Madrycie lekceważono sobie ów fakt. Ale dokładna rewizja przekonała, że był to już wcale pokaźny zbiór 107 złożonych i 500 w składaniu będących karabinów Remingtona, które przemytnicy przewożą z Francji kawałkami, jako stare żelazo To żelaziwo zwożono do ślusarza, mającego na Rambla de Aragon w środku Leridy pierwszorzędny warsztat pod firmą „Józef Gaya“. Oczywista, że władze królewskie wsadziły za kraty zarówno karlistowskiego ślusarza, jak i cały komitet powstańczy owej prowincji: barona de Albi, właściciela dóbr, Jaime Falguerę, także właściciela dóbr, Guarde, bogatego chłopa, José Ninto, kapitalistę i Saraguela fabrykanta. Zeznania, złożone przez tych spiskowców, dowodzą, że wybuch powstania był przygotowany na koniec roku. Na znękaną nieszczęściami Hiszpanję miała spaść jeszcze jedna katastrofa w postaci wojny domowej.

Z nad morza.

Opatija (Abbazja) 23 października.

„Opatija“ — jak Chorwaci nazywają uroczą miejscowość leczniczą — obecnie odpoczywa. Październik to najspokojniejszy czas nad Adrją: bawią tylko ci, którzy muszą dłużej pozostać, lub też ci, którzy wcześniej, względnie później przyjechać nie mogą. Październik nie należy też do tych pór roku, które tu są przyjemne: częste deszcze *borina* i *siricca*, niejednokrotnie chmurzą czoła kuracjuszów.

A jednak Opatija i teraz jest piękną! Szczególnego uroku, prócz Adrjatyku, dodaje jej bujna roślinność, zieleń wiosenna prawie, która każe zapomnieć, że jesteśmy już u wrót zimy. Góry pokryte są obficie drzewami, wśród których przeważają wawrzyny, oliwy, drzewa figowe, gdzieniegdzie zaś winna latorośl. Na stokach u stóp ich rozsiadły się eleganckie wille, otoczone ogrodami a w dole wspaniała zatoka. Morze łagodne, ciche, spokojne; od jego szmaragdowej powierzchni odbijają żywo żółto-pomarańczowe żagle łódek, malowane w gwiazdy i pasy, flagi towarzystwa węgiersko-chorwackiego, lub bandery włoskich statków. W świetle słońca gra barw nieporównana! Pięknie tu — i śmiało z chorwackim poetą powtórzyć można:

„Domovino, mili kraj!
Kjer visokie su gore,
Kjer zelene se planine,
Mile trate in doline
. . . .
Że malskij raj na pogled!
A to je ta krasna zemlja,
Hrvatska je — stanak moj!

Pod względem narodowościowym Opatija nietylko w sezonie kąpielowym, ale z reguły przedstawia prawdziwą mozajkę. Na stokach góry zwanej Monte Magiore, znajdują się osady t. z. Uczkari; w osadach tych żyją obok siebie Słoweńcy, Kroaci, Serbowie, Czarnogórcy, Włosi, Węgrzy, a nawet Rumuni. Nie mniej jak trzynaście rozmaitych narodowości naliczono w pięciu osadach w czasie spisu ludności w r. 1890! A wszystko to na obszarze nieprzenoszącym pięciu mil kwadratowych.

Wśród gości kąpielowych, Polacy zajmują obecnie po Węgrach i Włochach pierwsze miejsce. Co chwili słyszy się kogoś mówiącego po polsku — w kościele zaś co druga z pań jest, jak po książeczce łatwo się przekonać, Polką. Żałować tylko wypada, że niektóre z pań naszych (i to nie z arystokracji) używają języka francuskiego. Czasby już najwyższy zerwać z tym brzydkim narowem! Polacy grupują się głównie w willi Ayram. Nie jestto broń Boże jakieś barbarzyńskie słowo, ale czysto polskie, jak łatwo się przekonać, czytając je odwrotnie. W willi tej, a raczej uroczym pałacyku, położonym w najpiękniejszej i najzaciszniejszej części Opatiji, tuż nad morzem i nad prześlicznym nadmorskim spacerem, rozbija na zimę swe namioty, znany i tyle sympatyczny nam dr. Henryk Ebers, kierownik zakładu hydropatycznego w Krynicy. Willa liczy dwadzieścia doskonale urządzonych, nawet w piece zaopatrzonych saloników, na dwóch piętrach. Pokój bardzo elegancki wraz z całem utrzymaniem, kosztuje począwszy od 10 koron dziennie. Na dole, z czarującym widokiem na Riekę i całą zatokę, mieści się sala jadalna, w której „pensjonarze“ zbierają się trzy razy dziennie na posiłek cielesny. W czasie od godziny 7—9 spożywa się śniadanie (kawa, herbata, mleko etc.) o pierwszej godzinie wyśmienity i obfity obiad (cztery dania, czarna kawa etc.), o godzinie 7 wreszcie kolacja (dwa dania, owoce, herbata). To też niedziw, że kuracjusze szybko przychodzą do siebie. O godzinie $9\frac{1}{2}$ wieczorem milknie wszystko: willa pogrąża się

---

(5)

POMYŁKA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

ANTONINĘ MATUSZEWICOWĄ.

Gdy nazwiska ich wymieniono przedstawiając wzajemnie, spojrzeli na siebie przeciągle, ona ze światowym uśmiechem, podała mu rączkę o długich paluszkach, w jasną rękawiczkę odzianą, zamienili banalne słowa powitania; ona wyraziła swój zachwyt dla jego talentu, on uprzejmie podziękował i utonął spojrzeniem w jej demonicznych, czarnych źrenicach, okiem znawcy przebiegał urocze kształty jej wysmukłej postaci. Ona odczuła tę siłę brutalną, tę żądzę wszechpotężną, którą w nim odgadywała i... zadrżała oburzeniem i rozkoszą, trwogą i upojeniem...

Przywykła widzieć spojrzenia namiętne, przywykła grać na nerwach mężczyzn, przywykła wzbudzać miłość i żądzę, zachwyt i szał upojenie. Lubiła i umiała nęcić, drażnić, czarować, ale ona zawsze nić przewodnią... flirtu w swej białej dzierżyła dłoni i kusiła spojrzeniem misternem sfinksa, uśmiechem zalotnym, czasem cieplejszym dłoni uściskiem. Kochali się w niej naprzemian wszyscy sąsiedzi; starano się o jej względy, o jej rękę; wzdychano do niej miesiące, lata, żyjąc nadzieją, którą wmawiać umiała, by z ironicznym uśmiechem dumna, zimna, nieprzystępna, patrzeć na kornie chylące się przed nią czoła, na błagalnie wyciągnięte doń dłonie; ona zawsze była panią sytuacji, jaką wytworzyć chciała.

Wtem... ona tak harda, wyniosła, niezdobyta, uczuła się od pierwszej chwili przez niego porwaną, ujarzmioną, zwyciężoną, czuła się niezdolną do oporu, walczyła jeszcze, ale już ciche „tak“ wybiegło z jej ust karminowych, pod spojrzeniem jego zadrgało jak harfa eolska.

Na trzeci dzień po jej bytności u krewnych poety, przyjechano oddać jej wizytę; z nim samym przybyli i inni sąsiedzi, zaczęto mówić o malarstwie, o obrazach, ktoś z obecnych nadmienił, że pani Sidzińska posiada oryginalny obraz Carlo Dolci. Henryk Głowaniecki wyraził życzenie zobaczenia jej, więc gospodyni domu poprosiła, by zechciał przejść do jej buduaru, gdzie obraz był zawieszonym, ponieważ wszyscy obecni znali już to dzieło sztuki, udali się tam tylko we dwoje, minęli salonik, pokój jadalny i weszli do tego zacisznego ustronia; ciężka kotara opadła za nimi, zostali sami.

Pani Berta, jakby przeczuwając instyktownie niebezpieczeństwo, zaczęła mówić bardzo wiele, bardzo szybko, wychwalając zalety obrazu, oświecała go to z tej, to z owej strony małą lampką trzymaną w drżącej dłoni, wzroku jego unikała, ale czuła, że on nie na Madonnę, lecz na nią patrzy.

— Proszę pani lampę postawić na biurku, gdzie pierwej była i nie trudzić się trzymaniem jej — przemówił poeta prawie rozkazująco.

Usłuchała go, ale strach dziwny, niewytłómaczony, niepojęty coraz silniej ją ogarniał, oczy przymykała, sądząc, że w ten sposób uchroni się od spojrzenia jego.

Nastała chwila milczenia, on wpijał w nią swe magnetyzujące źrenice i lubował się jak ów tytan siłą swoją zdobywczą, poił jej zmieszaniem, przerażeniem, potem przysunął się do niej i ująwszy nagle drżącą jej postać w swe ramiona, wymówił namiętnie, rozkazująco, brutalnie:

— Będziesz moją, prawda?

— Tak! — brzmiała jej cicha, napół przytomna odpowiedź, uczuła jego usta na ustach swoich, uczuła rozkosz bezgraniczną w tej pierwszej pieszczocie jego, uczuła całą moc jego brutalności wszechpotężnej, ostatnim wysiłkiem woli wyrwała się z jego objęć i do gości powróciła.

Dzień ten wyrył się w jej pamięci, a teraz przypominała sobie każde jego spojrzenie, każde słowo, ruch każdy. Widzieli się jeszcze parę razy, ale Berta unikała starannie wszelkich sam na sam, poecie jednak udało się wymódz na niej w cichej rozmowie obietnicę wyjazdu niebawem do stolicy, gdzie częściej i swobodniej będą się mogli widywać, nie narażając się na komentarze okolicy i sąsiadów.

Wolę jego spełniła i ciotce swój przyjazd zapowiedziała.

Od dwu dni bawi już tutaj i myśli tylko o nim, marzy o nim — i pyta siebie ze zdziwieniem, trwogą i upojeniem: czy kocha?...

Dotąd myślała, że kochać nigdy nie będzie, że przejdzie przez życie bez uczucia potrzeby miłości, że flirty prowadzone zwycięsko z jej strony, wysarczą dla urozmaicenia monotonnego wdowieństwa, dla zapełnienia pustki, która jej czasem ciężyła.

Wychodząc za mąż, nie kochała, była przywiązaną, wdzięczną, że człowiek stosunkowo dość majętny, ją, ubogą panienkę do ołtarza poprowadził, była dobrą żoną i dobrą siostrą miłosierdzia dla chorowitego, o wiele starszego męża, ale gdy po dwu latach pożycia, małżonek w lepsze się przeniósł światy, postanowiła nie zakuwać się prędko w nowe kajdany, używać swobody, młodości i o ile to było możliwem, mieszkając na wsi, zabaw i flirtu.

Już cztery lata trwało to jej wdowieńskie życie. Ciotka daremnie starała się ją wyswatać za jednego z jej sąsiadów, barona Surmickiego. Flirtowała z nim, czasem szydziła niemiłosiernie, czasem łudziła nadzieją zwodniczą, by się znów powrócić do roli zimnej, niedostępnej Galatei. Baron wzdychał i czekał.

— Wytrwały!... tak, to mu przyznać musi, i zacny i poczciwy i rozumny, ale...

— Ale to nie on!

— On! — A kimże był on?

— Poetą! — Tylu ich spotykała przecież dawniej, a żaden...

— Dlaczegożby on? — Co w nim jest? Co w nim tkwi? — Skąd ta siła zdobywcza, ujarzmiająca?

— Kocha ją?

— Nie! — O nie! Ona to czuje, instynktem kobiecym czuje, że nie, on jej tylko pożąda, ją to oburza, upokarza, a... zarazem i pociąga.

— Inni kochali prawdziwie, uczciwie, choćby i baron, a w niej nic nie drgnęło, nic...

— A przy nim?...

— Przy nim zapomina kim jest, czem jest, przestaje być sobą, traci swą wolę, duma jej, pewność siebie, ciętość, wszystko znika, milczy i spełnia jego rozkazy.

— Czyż to jest miłość?

— A gdzież ten błogi spokój, to ciche upojenie szczęścia, lub ta tęsknota za ukochanym, którą miłość daje?

— Nie doświadcza tego!

— Nie! — szał jakiś dziki ogarnia ją na samo wspomnienie o nim, szał gniewu i upojenia, lęku i rozkoszy!

— Czy kocha? — nie wie, nie myśli o tem i pytać siebie o to nie chce!

— Za dni kilka przybędzie, a wtedy... wtedy się stanie prawdopodobnie to, co się nie stało wtedy w buduarze przed obrazem Madonny.

— Tak, nigdy!... uśmiech, spojrzenie, uścisk dłoni, czasem coś niby pocałunek w powietrzu przesłany i... nic więcej.

— A jednak?

— Przecież on wolny! — czemuż nie powiedział jej: Będziesz moją żoną.

— Czemu to słowo opuścił? — czemu?...

— Dziecinną jest doprawdy, zadając sobie to pytanie! — czemu — wie o tem, wszak tu o poważniejsze uczucie nie chodzi, będzie dla niego tylko... bawidełkiem!

— Ona bawidełkiem! — jego rzeczą, jego własnością... jego... jedną z tysiąca!

— Nie! nigdy! — wzdrygnęła się, zerwała z fotelu i niecierpliwie po pokoju biegać zaczęła, szeleszcząc jedwabną podszewką swej długiej sukni, włokącej się po smyrneńskim dywanie.

— Co robić — jak się ratować? — załamała dłonie prawie rozpaczliwie. — Ale wnet nagła myśl rozjaśniła jej czoło, uśmiech tryumfu na usta sprowadziła.

— Jego zwyciężyć! — rozkochać, ujarzmić, za w runek postawić: małżeństwo.

Rozsądek zaszeptał wprawdzie: A potem? rozczarowanie, gorycz, zawód i...

— Precz! z temi myślami! — zawołała prawie głośno.

W tem drzwi uchyliły się zwolna i kamerdyner wprowadził do saloniku mężczyznę wysokiego wzrostu o ciemnym, miejscami szpakowatym już zaroście. (*Ciąg dalszy nastąpi*).

w ciemnościach, gwar dzienny ustępuje zupełnej ciszy. O godzinie 10 zamyka się zakład i gaśnie lampa elektryczna, która zdaleka świeci jak latarnia morska.

Na punkcie porządku domowego panuje wojskowy rygor, co wszystkim na dobre wychodzi i łagodzi go tylko wyjątkowo dobroć dra Ebersa i wyrozumiałość miłej jego małżonki. — Natomiast w rzeczach leczniczych nie ma pardonu; tu jest nasz eskulap nieubłagany. — Bo trzeba dodać, że w willi jest wszystko, co wogóle przy leczeniach jest wskazane; a więc hydropatja, ciepłe kąpiele w morskiej wodzie, elektryka, masaż, itd.

Służba cała polska, wyćwiczona doskonale w Krynicy. Nasze Antosie i Marysie, ubrawszy się pięknie w niedzielę, budzą podziw i zazdrość wśród tutejszych kobiet, które bardzo dobre i pracowite, ale urodą nie grzeszą bynajmniej. Szefem tego całego sztabu jest Ignacy, niemiłosiernie punktualny, gdy chodzi o wykonanie zarządzeń dra Ebersa.

Sezon dra Ebersa rozpoczął się dopiero około 7 października — a już przeważna część mieszkań zajęta. Pomiędzy innymi bawią tu hr. Andrzejowa Fredrowa, radca sekcyjny Witold Hausner, zastępca dyrektora kolei państwowych w Krakowie p. Kazimierz Ozóg, mecenas dr. Wilkosz, poseł na sejm krajowy dr. Bednarski, redaktor p. K. Zielonka, pp. Znamierowscy z zaboru rosyjskiego i w. innych — i jak to już doniosłem dr. Lesław Gluziński, dobry nasz znajomy, który, rzec można, jest duszą całego towarzystwa. Po dłuższej słabości, po Karlsbadzie przyjechał tu i mogę licznych jego przyjaciół upewnić, że wygląda doskonale i wyśmienity ma humor. Oskarżam zaś go o to, że wcale za Lwowem nie tęskni (przynajmniej tak to wygląda!). Dr. Gluziński jest tu formalnie rozrywany: nie tylko jako towarzysz, ale jako lekarz — musi się jednak liczyć z zaleceniami dra Ebersa, który swego kolegę traktuje z bezprzykładną surowością. Dr. Gluziński, który kładzie się spać o godzinie 9-tej wieczór a wstaje o 7 rano, który nie pije czarnej kawy! Doprawdy to jakiś inny i jego znajomi we Lwowie będą się do niego musieli przyzwyczajać na nowo.

Cały zresztą dzień poza kuracją i usiłowaniem schodzi nam na wycieczkach morzem: do Rieki, Iki, Lovrano, Voloski jeździ się codziennie, albo i dwa razy dziennie — czasem dalsza wycieczka do Buccori, Porto-ré (Kraljevica) lub do Cirkvenicy, miejsca mającego przed sobą większą może przyszłość niż Abbazja. W Cirkvenicy urządzono niedawno prześliczny hotel o 100 pokojach — i o ile mi tam opowiadano zarząd traktuje z dr. Ebersem, ażeby on objął ten wspaniały zakład. Byłaby to rzecz istotnie znakomita. Przed nami jeszcze kilka wycieczek: na pierwszym planie Pola, na drugim Lussinpicolo a wreszcie — jeżeli pogoda dopisze, na koniec, Tryjest, skąd już koleją na Wiedeń do Lwowa. Zresztą napiszę jeszcze. *ob.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski

Piątek 26 października.

Teatr miejski: „Dla szczęścia", dramat. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (26): Ewarysta p. Wschód słońca o godzinie 6 minut 40, zachód o godzinie 4 minut 44.

Pielgrzymka ruska do Rzymu na jubileusz Ojca św., wyruszyła w poniedziałek w liczbie kilkudziesięciu osób, przeważnie księży i ich rodzin, a to drogą na Peszt, Fiumę i Ankonę. W pielgrzymce biorą udział: ks. biskup Czechowicz, księża mitraci: Bielecki, Wołoszyński i Faciewicz. Ks. biskup Szeptycki wyprzedził pielgrzymkę, podążając do Rzymu na Wiedeń.

Państwowe egzamina leśnicze. Przy tegorocznych egzaminach, które się odbyły w namiestnictwie we Lwowie, uzyskali kwalifikację na samoistnych gospodarzy lasowych: Edward Roliński z postępem dobrym, Eward Adamski, Tadeusz Bobrowski, Stanisław Dyszkiewicz z postępem dostatecznym.

Złożyli egzamin na strażników i technicznych pomocników w służbie leśnej następujący kandydaci: Franciszek Pichor z postępem bardzo dobrym, Zenon Bauer, Józef Czajka, Hugo Doubrawski, Władysław Drapella, Józef Greiss, Tadeusz Kamiński, Jan Topolnicki, Józef Wyczesany z postępem dobrzm, Ludwik Andres, Franciszek Bittner, Adam Chromcewicz, Michał Grajewski, Piotr Iwanowski, Konstanty Juryk, Aleksander Lippoman, Władysław Śliwiński, Michał Stetkiewicz, Nikodem Zahaczewski z postępem dostatecznym. 12 kandydatów reprobowano na rok.

Zgromadzenie socjalistów. Komitet partji socjalistycznej zwołał na onedgaj wieczór do teatrzyku Gimpla przy ulicy Jagiellońskiej zgromadzenie przedwyborcze. Przemawiał naprzód p. Hudec; po nim zabrał głos p. Mokłowski i w namiętnych, bynajmniej nie parlamentarnych słowach, zwalczał kandydaturę p. Breitera, jako samozwańczą, nie robotniczą. Głównie zaś wystąpił przeciw byłym członkom partji: Przyjemskiemu, Szymańskiemu i Zarańskiemu, jako stronnikom Breitera. Ponieważ p. Mokłowski przemawiał z ulicy (bo na scenie była dekoracja ulicy), więc i całe towarzystwo zachowywało się jak na ulicy, a wyrazy jak: baciarz, morda, stul pysk itp., sypały się jak z worka. Kiedy nakoniec jakiś towarzysz, podobno Szymański, poprosił o głos w sprawie formalnej, zakotłowało jak w garnku i zamiast słownej formalności, powstała formalna bójka na pięści i laski. Szymański pobity uciekł, ale zarazem dostało się i innym towarzyszom. Z trudem ledwie udało się rozpocząć na nowo obrady.

Grzeczny złodziej. Onegdaj około godz. 10 wieczorem szedł ślusarz, Schacher, ulicą na Lerchenfeld w Wiedniu. Naraz przystąpił do niego jakiś nieznajomy i zapytał o godzinę. Schacher wyjął z kieszeni złoty zegarek, a ponieważ to było pod latarnią, pokazał nieznajomemu. Ten jednak, zamiast na godzinę patrzeć, wyrwał Schacherowi zegarek wraz z łańcuszkiem i rzuciwszy mu ironicznie: „Dziękuję panu", drapnął spiesznie. Schacher poniósł szkode 240 koron.

Pod koła pociągu. Donoszą z Witkowic, że pod koła pociągu pospiesznego, dążącego z Wiednia, rzucił się na stacji Polanka kupiec tamtejszy, Robiczek, prawdopodobnie w przystępie chwilowego obłędu. Nieszczęśliwy, który zginął na miejscu, pozostawił wdowę i ośmioro dzieci nieletnich.

Usiłowane samobójstwo. Onegdaj o godzinie pół do 5 popołudniu strzelił do siebie w zamiarze samobójczym, w mleczarni przy ulicy Ormjańskiej l. 10, Adolf Paszkowski, były właściciel mleczarni, zamieszkały przy ul. Kochanowskiego l. 15. Paszkowski strzelił sobie z rewolweru w tył głowy, na kości potylicznej. Wezwane telefonem pogotowie stacji ratunkowej zaopatrzyło Paszkowskiego, a następnie wozem stacji odwiozło go do szpitala. Życiu Paszkowskiego grozi niebezpieczeństwo. Powodem samobójstwa były złe interesa majątkowe.

Stypendjum 160 koron rocznie z fundacji im. ś. p. Hipolita Stupnickiego zawakowało w Towarzystwie wzajemnej pomocy urzędników prywatnych. Ubiegać się o nie mogą dzieci (pierwszeństwo mają sieroty) członków wzmiankowanego towarzystwa, chłopcy i dziewczęta, uczęszczające do szkół publicznych, wnosząc podanie najdalej do dnia 15 listopada r. b. do wydziału krajowego za pośrednictwem zakładów, w których naukę pobierają. Bliższe szczegóły zawierają ogłoszenia porozlepiane w szkołach.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja krakowska. Przeniesieni: ks. Stanisław Łopatowski z Raby Wyżnej do Jeleśni; ks. Jan Smółka z Dobczyc do Wadowic, ks. Józef Nowak, z Morawicy do Dobczyc; ks. Tadeusz Zając z Osieka do Morawicy; ks. Jakób Walkosz, ze Slemienia do Żywca; ks. Stanisław Juras, z Rychwałdu do Slemienia; ks. Władysław Vrana, z Żywca na posadę tymczasowego katechety w III. 4-klasowej męskiej i żeńskiej szkole w Podgórzu. Posada wikarjusza w Osieku i drugiego wikarjusza w Rachwałdzie pozostanie dla braku kapłanów nieobsadzoną. Mianowany ks. Aleksander Rajda, pomocnikiem katechety w wyższej szkole realnej w Krakowie. Upoważniony do pełnienia obowiązków katechety w szkole PP. Kanoniczek św. Ducha de Saxia w Krakowie, O. Marcin Maciak, z zakonu OO. Karmelitów. Administratorem osieroconej parafji w Rabie Wyżnej mianowany ks. Adam Oczkowski, dotychczasowy wikary w Wadowicach. Konkurs na probostwo w Rabie Wyżnej, ogłoszony z terminem do dnia 10 listopada b. r. Zmarli: ks. Franciszek Kondelewicz, proboszcz w Rabie Wyżnej, dnia 24 września b. r.; S. Krystyna Feikici w Zgromadzeniu Służebniczek N. M. P. w Krzeczowie, parafji Lubień, dnia 23 września; ks. Karol Wetscherek, kapłan djecezji krakowskiej, dnia 13 października b. r. w Zebrzydowicach, w szpitalu Braci Miłosierdzia; S. Marja Hyacenta w Zgromadzeniu SS. Urszulanek w Krakowie, konwerska, 14 października b. r.; O. Paulin Ryniak, kapłan Zakonu OO. Karmelitów, dnia 29 września b. r., u brata swego w Liszny, djecezji przemyskiej.

„Teatr miłośników sceny" odbył 20 bm. walne zgromadzenie Towarzystwa. Zgromadzenie zagaił dotychczasowy prezes p. Roman Bielski i przedstawił działalność Towarzystwa w ubiegłym roku administr. 1899/900.

Towarzystwo spieszyło zawsze z pomocą instytucjom dobroczynnym, a dając przedstawienia, miało przedewszystkiem na celu wzbudzanie w publiczności zamiłowania do sztuki dramatycznej. Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu, wybrano nowy wydział na rok adm. 1900/901, w skład którego weszli: p. Józef Białynia Chołodecki, jako prezes (wybrany przez aklamację), p. Juljan Dobrzański, jako sekretarz. Skarbnikiem pozostał nadal p. Zygmunt Drągowski. Bibljotekarzem wybrany został p. Edmund Czajkowski. W skład komisji szkontrującej weszli: panna Olga Rybakówna, panna Jadwiga Adamowska i p. Marjan Andruszewski.

Wobec teraźniejszego prądu do oświaty, a rzeczywistej potrzeby tanich przedstawień popularnych dla publiczności spragnionej pożytecznej rozrywki, postanowiło Towarzystwo urządzać częste przedstawienia popularne po cenach nader przystępnych, wystawiać sztuki przeważnie narodowe, dalej komedje społeczne o treści przystępnej dla ogółu i święcić wszystkie rocznice narodowe stosownemi przedstawieniami.

Cały czysty dochód otrzymany ze wszystkich przedstawień w ciągu roku, rozdzieli Towarzystwo z końcem roku administracyjnego w równych częściach między poszczególne Towarzystwa dobroczynne.

Sadownictwo w seminarjach nauczycielskich. Towarzystwo zawodowych ogrodników wniosło do wydziału krajowego memorjał w sprawie reformy seminarjów nauczycielskich. W memorjale tym pisze: Ostatnia wystawa sadownicza urządzona przez Towarzystwo we Lwowie dała nam obraz, jak sadownictwo w niektórych okolicach jak Olesko, Mościska, Kołomyja, Drohowyże, między włościaństwem wygląda. Jednakowoż są to tylko po większej części posiadłości starych sadów i że się tak wyrazimy, odwieczne przyzwyczajenie w pewnych okolicach pilnowania sadów. Gdyby nauczycielstwo ludowe miało więcej zrozumienia tej gałęzi gospodarstwa krajowego, gdyby w seminarjach nauczycielskich nauka sadownictwa była bardziej fachowo, więcej praktycznie wykładaną, podniosłoby się niewątpliwie sadownictwo w krótkim okresie czasu.

Wychodząc z tego założenia, jak i powołując się na uchwałę kongresu pomologów w Paryżu z dnia 14 września br., która opiewa: „Kongres pomologów francuskich uprasza rząd o wprowadzenie nauki sadownictwa jako przedmiotu obowiązkowego już w szkołach ludowych" — Towarz. nasze stawia wniosek, by wydział krajowy przy reorganizacji programu naukowego seminarjów nauczycielskich wziął tę sprawę pod rozwagę i naukę sadownictwa wprowadził jako przedmiot obowiązkowy, wykładany przez ogrodników względnie fachowych pomologów. Dla bliższych wyjaśnień uprasza Tow. o powołanie na członka ankiety albo K. Piątkowskiego, prezesa Tow., albo W. Maciaszka, dyrektora szkoły ogrod. w Tarnowie.

Z ruchu kolejowego. Sprawozdanie ministerstwa kolejowego za miesiąc wrzesień 1900 wykazuje, że w tym czasie dochody kolei galicyjskich wyniosły w ruchu osobowym 1,740.227 koron (tj. 1,009.154 podróżnych), w ruchu towarowym koron 3,338,451 (489.597 ton). W porównaniu z wrześniem 1899 okazuje się w tym roku zwyżka w ruchu osobowym o 261.087 koron, (250.114 podróżnych) więcej, w ruchu towarowym zaś o 237.951 koron, (8.814 ton) więcej. Do zwiększenia ruchu osobowego w Galicji przyczyniły się się wiele korzystne warunki pogody i ruch w czasie manewrów cesarskich. Zwyżka w ruchu towarowym w Galicji ogranicza się do niebardzo zresztą zwiększonego transportu drzewa. Z wyłączeniem wiedeńskiej kolei miejskiej, wynosiły dochody austrjackich kolei państwowych w czasie od 1 stycznia do 30 września br. 169,007.094 koron, gdy w tym samym czasie w r. 1899 wynosiły 161,921.162 koron; okazała się więc zwyżka w dochodach o 7,085.932 koron.

Popis ochotniczej straży ogniowej. Ochotnicza straż ogniowa lwowska odbędzie przepisaną musztrę doroczną dnia 28 października br. o g. 3 popołudniu na dziedzińcu ratuszowym.

Nowego statutu gal. Kasy oszczędności ministerstwo — jak donosi *N. Ref.* — nie zatwierdziło z tego powodu, że w statucie utrzymany został nadal rachunek bieżący.

Fatalny wypadek. O przewróceniu się wagonu kolei elektrycznej — o czem doniósł nam onegdaj telegram z Katowic — otrzymujemy następujące jeszcze szczegóły:

Wypadek ten zdarzył się na linji kolei elektrycznej Zawodzie-Rozdzień na Szląsku górnym. Publiczność licznie cisnęła się do wagonów, gdyż w Rozdzieniu był odpust, na który spieszyło wiele osób; wszystkie pociągi musiały doczepiać wozy i były pełne. Gdy pociąg złożony z trzech wozów dojeżdżał szybko do Rozdzienia, na ostrym łuku wyskoczył ostatni wagon z szyn i przewrócił się; maszynista nie wiedząc o tem nie zatrzymał pociągu na miejscu, lecz pojechał dalej, tak, że wywrócony wagon był ciągnięty jeszcze na przestrzeni około 10 metrów. Wśród osób, które znajdowały się w wywróconym wagonie, a było ich 25, powstała wielka panika. Siedmnaście osób jest rannych, między niemi cztery ciężko. Jeden z podróżnych, niejaki Dziurowski odniósł tak ciężkie rany, że przewieziony do szpitala umarł w kilka godzin po wypadku. Wagon jest prawie zupełnie zniszczony. Niektórzy podróżni podarli na sobie zupełnie ubranie, tak, że w pożyczonych sukniach musieli wracać do domu. Śledztwo w toku.

Egzamin państwowy z muzyki w całej rozciągłości, to jest: ze śpiewu, skrzypiec, fortepianu, organów i teorji, złożył z odznaczeniem p. Karol Stohl, przed komisją egzaminacyjną w Pradze.

Zwrot szkody. Suma wynagrodzeń jakich pasażerowie pociągu, który uległ pamiętnej katastrofie pod Rzymem, żądają od dyrekcji Tow. kolejowego „Adriatica", wynosi około 21 miljonów lirów. Dyrekcja kolei zgadza się tylko na 12 miljonów.

Zakład drohowyzki fundacji hr. Skarbka obchodził onegdaj 25-letnią rocznicę swojego istnienia. Na tę uroczystość przybyli do Drohowyża prawie wszyscy członkowie zarządu fundacji ze Lwowa. W dziękczynnem nabożeństwie uczestniczyła wszystka młodzież zakładu i starcy mający tam przytułek. Dyrektor Stepek w przemowie do młodzieży oddał cześć pamięci fundatora, zachęcając do pracy i cnotliwego żywota. W zastępstwie nieobecnego kuratora Henryka hr. Skarbka — członek wydziału krajowego Vayhinger wręczył potem — uchwalone przez radę administracyjną — dekrety uznania trzem osobom z grona nauczycielskiego, które od samego początku służą zakładowi. Są to, ks. Pociej, panna Widmanówna i p. Szypajło. Dzień zakończono ucztą. Szkaradne powietrze nie pozwoliło na świetniejszy obchód.

Do naszych czytelników. Zwracamy uwagę, że powieść drukowana w arkuszowym dodatku „Życzenie śpiewaka" jest już na ukończeniu, a przeto nowym od 1 października abonentom, dla wielkiej ich liczby, początkowych arkuszy tej powieści nie możemy dostarczyć. **Z dniem 28 października** rozpoczniemy druk powieści nowej w formacie książkowym i tę wszyscy otrzymają. Zwracamy uwagę na tę okoliczność, aby licznym, nowo przybyłym abonentom oszczędzić reklamowania arkuszy powieściowych.

Ażeby jednak nowi abonenci nie czuli się pokrzywdzeni, w zamian za niekompletną powieść, obecnie się kończącą, jesteśmy gotowi naszym nowym abonentom za nadesłaniem tylko 50 halerzy, wysłać na żądanie kompletną bardzo ładną powieść z francuskiego „O męża".

Zmarli:

We Lwowie zmarł Konstanty Steczkowski, radca szkolny, były inspektor szkolny w Rzeszowie, ojciec dra Jana Steczkowskiego, dyrektora lwowskiej Kasy oszczędności.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Dla szczęścia", dramat w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego.

Jutro w sobotę „Pan Jowialski", komedja w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca) z p. Solskim w roli tytułowej.

W Niedzielę popołudniu o godzinie 3½ (po cenach zniżonych) „Nowa Dejanira", dramat w 5 aktach J. Słowackiego. — Wieczorem o godzinie 7½ „Faust", opera w 5 aktach Gounoda. Pierwszy występ pani Marji Merklowej, pp. Henryka Drzewieckiego, Adama Ludwiga i Paszkowskiego.

TEATR.

(*„Dla szczęścia". Sztuka w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego*).

Że Stanisław Przybyszewski, który „Niemców uczył pisać po niemiecku", odegrał i w naszym ruchu umysłowym rolę niepoślednią, — zaprzeczyć się nie da, jakkolwiek nic można ani upatrywać w jego utworach jakiejś nowej szkoły, ani też twierdzić, że znajdzie trwałe naśladownictwo w polskim świecie literackim. Nowym jest on u nas, ale tylko u nas, o tyle, że przyniósł ze sobą zachodni *genre* literatury, jakkolwiek przetrawił go na swój sposób i z innego oświetlił stanowiska. To, co Francuzi traktują ze strony lekkiej przez swego Prévosta, lub Mirbeau, nad czem Niemcy filozofują i co badają fizjologicznie, Przybyszewski z wrodzoną mu namiętnością podnosi na koturny treści i tragedji życia, czyniąc je osią wszelkiej umysłowości ludzkiej. Sexualizm — bo o nim mówię — postawił on na ołtarzu istoty duchowej człowieka i ponad niego innej nie zna potęgi.

Że takie — mówiąc humorystycznie — wywrócenie ludzkości „do góry nogami", staje w sprzeczności rażącej z etyką, z ideałami tej ludzkości, a nawet z godnością rozumu *hominis sapientis*, czujemy wszyscy i dlatego nie możemy pragnąć, iżby teorje Przybyszewskiego stać się mogły powszechnemi; ale to nie przeszkadza, iż porywa on nas szatańską potęgą namiętnego słowa i ową grozą, czy świętością, jaką rozlewa nad wcale nieświętemi obrazami swej ogromnej wyobraźni. Dopiero, kiedy przebrzmi czar prześlicznego języka, kiedy w duszy naszej odbite obrazy zbledną, a rozum i uczucie, sztucznie wyprowadzone z równowagi, na nowo odzyskają stan normalny, przekonujemy się, iż — byliśmy w świecie brudnym, wstrętnym, grzesznym i odnosimy uczucie zawodu, jakiś obrzask, jak po przepiciu.

Z takim niewątpliwie niesmakiem każdy z nas, który wczoraj słuchał sztuki Przybyszewskiego „Dla szczęścia", obudził się dzisiaj z rana, co nie przeszkadza, że w teatrze z niebywałem naprężeniem ducha słuchał namiętnych wyrazów i śledził z drżeniem serca wybuchy uczuć bohaterów fabuły...

Bohaterów?... Jacyż oni? Oto, byliśmy w świecie, który zazwyczaj nie zwykł zbytnio wysuwać się na światło dzienne społeczeństwa. Panują tam *demi-vierges* i namiętność samców, odrębna tam moralność, odrębna etyka, inne pojęcia o zadaniu życia i obowiązkach człowieka. Występek tych ludzi łączy, występek jest treścią ich życia i występek celem. Na tle tego brudu ścierają się namiętności, ale wyłącznie — sexualne, zwierzęce, a jeżeli znajdzie się postać jaśniejsza, wierząca jeszcze w ideał miłości prawdziwej, wyższej, to i ona wyszła z upadku, a kończy zbrodnią samobójstwa.

Zdżarski, w całem znaczeniu słowa dekadent wieku, kochał wietrznicę Olgę i został wzgardzony. Stąd budzi się w nim pragnienie zemsty, nieludzkiej, piekielnej, nie cofającej się przed niczem i nikim. Uczucia zemsty, jak uczucie miłości wybuchają w nim z siłą żywiołową, nieokiełzaną niczem, jak wogóle nieokiełzanemi są uczucia wszystkich bohaterów tej sztuki. Kiedy pokochał ową Olgę, był narzeczonym innej, ale ją porzucił dla awanturnicy, co „umie nęcić, podrażnić, obiecuje jednem spojrzeniem więcej, ile inna nie da, choćby się całą duszą oddała". Wiedział, że go wabi ku sobie i równocześnie odtrąca. To też — jak sam wyznaje — „nienawidził jej do tego stopnia, że chciałby ją nieraz udusić, a czołgał się przed nią, a błagał, — raz nawet płakał!... Dziw, że sobie w łeb nie palnął"... Raz nawet okradł najlepszego swego przyjaciela, żeby módz za nią pojechać. „Sumienie się o kryminał otarło".

Olga tymczasem, „przechodząc z rąk do rąk", pokochała przyjaciela Zdżarskiego, Mlickiego. Mlicki dla niej postanawia porzucić Helenę, z którą przez dwa lata mieszka, a którą porwał był z domu rodziców czystą, niewinną, rozkochał, roznamiętnił i uczynił swą „damą do towarzystwa", że takiego użyję wyrażenia. Helena, „zepsute dziecko bogatych rodziców, wychowana w zbytku i pieszczotach", rozkochana przez Mlickiego, rzuciła dom, wyrzekła się przeszłości i czuła się być szczęśliwą w domu kochanka. Moralnością jej, jak całego otoczenia, jest namiętność i to przekonanie, iż „są uczucia, wobec których obowiązki i tym podobne rzeczy są czczym frazesem"... Mimo to, jest to jedyna jaśniejsza postać dramatu, bo przynajmniej kochająca po ludzku, nie bydlęco.

Zdżarski, pragnąc zemścić się na Oldze, występuje wobec „przyjaciela" Mlickiego z morałami o obowiązkach dla dawnej kochanki, a co do nowej, którą Mlicki już pragnie poślubić, nieustannie szarpie mu duszę przypomnieniem przeszłości Olgi, kiedy chadzała „z rąk do rąk". Z niesłychaną subtelnością autor każe Zdżarskiemu opisywać wszelkie nuansy uczuć, jakie budzą się w „samcu", gdy za żonę pojął kobietę, „która już i bez niego mogłaby być matką"...

Mlicki, opętany szaloną miłością, porzuca Helenę i łączy się z Olgą, Helena zaś, podszeptami Zdżarskiego doprowadzona do rozpaczy, nie mogąc przeboleć utraty ukochanego, kończy samobójstwem, o czem znowu Zdżarski z szatańską radością zawiadamia Olgę i nowego jej kochanka, połączonych „dla szczęścia". Wyrzuty sumienia Mlickiego, a w dalszem następstwie rozwiane szczęście Olgi — stanowią zadośćuczynienie zemście Zdżarskiego.

Taką jest treść sztuki, ale to tylko kontury postaci, pełnych jakiegoś demonizmu i szału nieopętanego żadnem uczuciem etycznem. Chwyta on za nerwy, targa, porywa, upaja haszyszem namiętności zmysłowej, pełnej nie rozkoszy już, ale grozy i człowiek mimowoli pyta, skąd w tym świecie samców i samic powtarzają się wzmianki o sumieniu, o honorze, o czci niewieściej...

Że istnieje taki świat, czy półświatek cynizmu, wyuzdania, otoczony butelkami piwa i kłębami dymu tytoniowego, a którego treścią miłość gorzej, niż bydlęca, to bynajmniej nie usprawiedliwia jeszcze, iżby miał prawo do istnienia w świecie poezji i sztuki, chociażby nawet otoczył go czarem i potęgą natchnienia taki mistrz słowa, jakim bezsprzecznie jest p. Przybyszewski. Gdyby zresztą nie ów język popoprawny a piękny, gdyby nie zręczny djalog i ta umiejętność naprężenia nerwów widza już od pierwszej sceny i stopniowego potęgowania aż do sceny ostatniej, — widz ów nie pozwoliłby tak — upić siebie niezdrowym trunkiem autora. W każdym razie, wytrzeźwiwszy się, nie czuje chyba wdzięczności dla p. Przybyszewskiego.

Na scenie dramat Przybyszewskiego nie może być popularnym, albowiem zgoła nie jest sztuką sytuacyjną; przystępny on i zajmujący dla tych, co zdołają śledzić subtelny proces duchowy, jaki się w sztuce rozgrywa. Gdyby więc nie wyborny djalog i język jędrny, a piękny, niejednemu sztuka byłaby nużącą, jeżeli nie — nudną. Powodzenie jej polega też przedewszystkiem na inteligencji i grze wykonawców, a pod tym względem autor mógł być zupełnie zadowolonym z wczorajszego przedstawienia. Ma to do zawdzięczenia w pierwszej mierze p. Solskiemu, który z nadzwyczajną drobiazgowością odtworzył charakter Zdżarskiego i w zupełności usprawiedliwił sławę, jaka poprzedziła przybycie do nas tego artysty sceny krakowskiej. P. Solski jest psychologiem wybornym, a rolę swą przeprowadza tak logicznie, tak sumiennie w każdym ruchu, w każdym tonie wyrazu, że każe się tylko — podziwiać. Cieszy nas to stwierdzenie faktu tem więcej, że nie mogliśmy poznać zalet tego artysty w „Naszych najserdeczniejszych", gdzie widocznie „nie był w swej roli".

Heleną była p. Bednarzewska. Niechaj jednak nikt nie sądzi, że to ta sama, grymaśna, a w grze trochę twarda artystka, którą widywaliśmy ongi na scenie skarbkowskiego teatru. Czas rozłąki ze Lwowem wpłynął na grę p. B. tak dodatnio, że dzisiaj jest już artystką „pierwszej wody." Zwłaszcza liryzm jej jest tak czarujący, taki miękki, serdeczny, ciepły, iż niedziw, gdy publiczność wczoraj wywoływała ją kilkakrotnie na scenę dla wyrażenia swego uznania. Sceny ściśle dramatyczne, jak się to pokazało w drugim akcie, mniej odpowiadają talentowi artystki. — Doskonałą kurtyzaną była pani Siennicka (Olga), a p. Adwentowicz (Mlicki) wlał w swą grę wiele szczerego uczucia, był zaś zwłaszcza dobrym w akcie trzecim. Rola Mlickiego nie należy zresztą do łatwych i młodemu artyście należy poczytać za zasługę, iż przeprowadził ją gładko.

I jeszcze jedno. Reżyserja, widocznie z wyższego natchnienia, skróciła niektóre ustępy, pragnąc rzecz uczynić mniej drastyczną. Tym sposobem jednak stało się, że brakło dramatowi tego, co uwydatnia jego właściwą cechę. Tej cenzury nie uznajemy. Jeżeli się gra Przybyszewskiego, powinno się go dać albo takim, jakim jest, albo nie występować z nim wcale. Ustępy, które opuszczono w rolach pani Bednarzewskiej i p. Solskiego, stanowią właśnie ową „woń", co charakteryzuje dramat p. Przybyszewskiego.

Publiczność zgromadziła się licznie i po drugim akcie dwukrotnie wywołała autora na scenę. *Kl. K.*

Sanatorjum ludowe dla dotkniętych gruźlicą.

Komitet budowy sanatorjum ludowego dla dotkniętych gruźlicą, po zatwierdzeniu przez namiestnictwo statutów Stowarzyszenia, pełniąc stosownie do postanowień przejściowych statutu obowiązki wydziału Towarzystwa aż do czasu 1-ego walnego zebrania ogłasza, że przyjmuje zgłoszenia na członków na ręce p. dra Janiszewskiego w Zakopanem.

Statuty Stowarzyszenia znajdują się we wszystkich redakcjach pism.

Wyciąg ze statutu:

§ 8. Członkiem zwyczajnym będą osoby lub instytucje, które uiszczać będą wkładkę roczną w kwocie co najmniej 20 koron.

§ 6. Członkiem założycielem będzie każda osoba lub instytucja, która złoży na cele Stowarzyszenia jednorazowo co najmniej tysiąc koron lub też w ratach półrocznych po 200 koron uiszczać będzie.

Wysokość wkładek zadecyduje ostatecznie walne zgromadzenie.

Pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa odbędzie się we Lwowie z końcem listopada lub z początkiem grudnia, o czem komitet zawiadomi w pismach.

Upraszamy wszystkie redakcje o łaskawe powtórzenie tej wzmianki.

Komitet: Starosta Rudzki, prezes sądu Łobos, ks. kanonik Kaszelewski, lekarz powiatowy dr. Bednarski, starszy inżynier Wszeteczko, inspektor podatkowy Drozd, M. Struszkiewicz rejent, dr. W. W. Tyszkiewicz, D. Bek, dr. K. Beaurain, komisarz rządu Piątkiewicz, dr. T. Janiszewski.

Ruch wyborczy.

Kraków 23 października. Komisja wykonawcza stronnictwa katolicko-narodowego uchwaliła: 1) Na piątą kurję okręgu wyborczego Kraków-Podgórze postawić kandydaturę profesora gimnazjalnego z Podgórza dra Kazimierza Krotoskiego. 2) Wezwać wszystkich członków stronnictwa, ażeby rozwinęli jak najgorętszą agitację za kandydaturą dra Kazimierza Krotoskiego. 3) Zwrócić się do wszystkich, chociaż nienależących oficjalnie do stronnictwa, to jednak stojących na gruncie katolicko-narodowym, z prośbą, ażeby w zrozumieniu doniosłości chwili, poparli wszelkimi sposobami kandydata, postawionego przez stronnictwo katolicko-narodowe. 4) Rozwinąć jak najenergiczniejszą agitację za kandydaturą dra Kazimierza Krotoskiego, która

to agitacja ma równocześnie paraliżować przewrotną działalność agitatorów socjalistycznych.

Ściślejszy komitet wyborczy, zawiązany z inicjatywy koła mieszczańskiego, po przeprowadzonej wyczerpującej dyskusji, uznał wspólnym kandydatem kół mieszczańskich i rękodzielniczych kandydata stronnictwa katolicko-narodowego dra Kazimierza Krotoskiego, którą to kandydaturę postanowił najgoręcej popierać i rozwinąć najgorętszą akcję w celu zapewnienia jej zwycięstwa.

Buczacz 24 października. W czwartej kurji Buczacz-Czortków kandyduje b. poseł bar. Błażowski, prezes rady powiatowej buczackiej. Przeciwko niemu radykaliści ruscy stawiają kandydaturę adwokata dra Horbaczewskiego, ruscy zaś chłopi Iwana Kosarczyna z Nagorzanki.

Gryb ów 24 października. Dnia 22 b. m. odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze, na które przybyło kilkuset włościan i kilku księży. Jan Potoczek w obszernem przemówieniu zdał sprawę ze swej działalności poselskiej w radzie państwa i przyrzekł, że w razie wyboru w tym samym kierunku i nadal wytrwa, poczem zgromadzenie uchwaliło popierać jego kandydaturę z IV kurji i wyraziło mu wotum zaufania.

* * *

Komitet wykonawczy stronnictwa narodowo-antisemickiego postawił kandydaturę dra Michała Danielaka na piątą kurję okręgu Nowy Sącz - Nowy Targ - Limanowa-Grybów-Gorlice.

P. Agenor Łobodziński, który zgłosił swą kandydaturę z kurji V-tej okręgu Rohatyn-Stanisławów-Buczacz, oświadcza, iż „ponieważ jego przekonania nie zgadzają się z obecnym prądem", cofa swoją kandydaturę.

Izba sądowa.

Kraków 25 października.
(Żonobójca.)

Dziś rozpoczęła się rozprawa przeciw Józefowi Poznańskiemu z Bibic, oskarżonemu o usiłowanie morderstwa własnej żony. Oskarżony liczy 75 lat. Strzelał on do swej żony, 60-letniej kobiety, z rewolweru. Kula, oparłszy się o guzik, nie wyrządziła szkody kobiecie, raniąc ją tylko lekko. Powodem kroku tego były niesnaski małżeńskie.

Kraków 25 października.
(Handlarze dziewcząt.)

Handlarka żywym towarem, Feiga Kümmel, skazaną została na 10 dni aresztu. Mąż jej, także handlarz żywym towarem, odsiaduje obecnie karę w Kołomyi.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 25 października. *Wiener Ztg.* ogłasza obwieszczenie ministerstwa skarbu, dotyczące, że ministerstwo to obejmuje zarząd długu bieżącego w częściowych asygnatach hypotecznych (*in partial-hypothekar Anweisungen*); wydawanie tych obligacyj hipotecznych od 1 listopada polecono austrjackiemu zakładowi kredytowemu (*Creditanstalt*).

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 25 października. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 12·60 do 13·20, żyto na termin 12·40 do 12·60; owies obroczny 11·40 do 12·—, owies na termin 10·60 do 11·20; jęczmień pastewny 10·40 do 11·—, jęczmień brow. 12·80 do 13·50; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 20·— do 22·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 13·50 do 14·50; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 100·— do 136·—; koniczyna czerwona 120·— do 140·—, koniczyna biała 70 — do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 36·— do 44·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·— do 22·—; *paritas* Tarnopol na termin 18·— do 18·50.

Usposobienie spokojne, ceny utrzymują się.

— **Wiedeń** 25 października. (*Giełda zbożowa.*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8·05 do 8·08, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·60 do 7·65; żyto na wiosnę od 7·73 do 7·74, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·51 do 7·53; kukurydza na maj-czerwiec od 5·37 do 5·38, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·45 do 6·50; owies na wiosnę 1901 r. od 5·94 do 5·95, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·74 do 5·76; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 25 października. (*Giełda zbożowa.*) (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·81 do 7·82, na październik od 7·28 do 7·29; żyto na kwiecień 7·31 do 7·32, na październik od 7·12 do 7·13; owies na kwiecień 5·64 do 5·65, na październik od 5·55 do 5·56; kukurydza na maj 1901 r. od 5·06 do 5·07, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 25 października. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od k. 25·— do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 43·— do —·—. Tendencja słabsza.

Usiłowany zamach na cesarza Franciszka Józefa.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Budapeszt 25 października. Gdy cesarz przybył wczoraj do zamku budzińskiego, zwrócono uwagę policji, że do zamku cesarskiego kręci się podejrzane indywiduum, które przed tem w kilku miejscach odzywało się głośno z rozmaitemi pogróżkami. Kiedy policja chciała przystąpić do owego człowieka, począł uciekać. Schwytano go atoli i sprowadzono na policję. Tu stwierdzono, że jest to niejaki Dolp, pochodzenia włoskiego z Dalmacji, który przebywał przedtem w Wiedniu, jako subjekt handlowy i był już karany dwuletniem wiezieniem za obrazę majestatu.

Przy aresztowaniu, Dolp wydawał rewolucyjne okrzyki i wołał. *Evviva Bresci!* Znaleziono przy nim rewolwer i sztylet.

W mieście na wiadomość o tem, powstało wielkie wzburzenie.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 25 października. Minister spraw zagranicznych Delcassé otrzymał dwa telegramy od posła francuskiego w Pekinie, Pichona, datowane 20 b. m. Pichon donosi o rozmaitych sprawach bieżących, nie wspomina nic jednak o rzekomej swej chorobie, o której doniósł telegram Lihungczanga.

Tientsin 25 października. Jenerał Campbell z oddziałem wojsk przeznaczonych do Paotingfu udał się do Pofong. Było tam około 1000 żołnierzy chińskich, którzy wszakże na wiadomość o nadciąganiu Anglików rozpierzchli się. Campbell ruszył w dalszą drogę i przybył prawdopodobnie już 18 b' m. do Paotingfu.

Londyn 25 października. Wbrew doniesieniu dziennika *Globe*, dowiaduje się biuro Reutera, że w kołach urzędowych nic nie wiedzą o wydzierżawieniu portu Czang-wantau.

Londyn 25 października. Według doniesienia *Timesa* z Pekinu z dnia 19 października, Lihungczang i Czing nie otrzymali na notę z dnia 16 października od posłów dotąd żadnej odpowiedzi. Słychać, że posłowie chcą podstawy regulacji stosunków przedłożyć we wspólnej nocie jako *ultimatum*, aby nie przedłużać w nieskończoność rokowań.

Londyn 25 października. *Daily Telegraph* donosi z Kantonu 23 bm.: Ruch powstańców wzmaga się; zajęli oni Huiczau i bardzo ważne miasto handlowe San-czau. Także Nambung, leżący na granicy prowincyj Kwantung i Kwantsi objęty jest powstaniem.

Londyn 25 października. *Times* donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Admirał Seymour przybył tu dzisiaj. Ks. Uchtomski dziś wieczór udaje z Szangaju do Port Arthur. Połączenie z Pekinem jest tak złe, że listy przychodzą o 6 tygodni później jak powinny. Usiłowania, aby przywrócić jaki taki ruch handlowy spełzły na niczem.

Standard donosi z Szangaju: W dobrze poinformowanych kołach sądzą, że Chińczycy sprobują zająć Pekin na nowo.

Proces Hilsnera.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Pisek 25 października. Dziś o godzinie 9 rozpoczął się proces przeciw Hilsnerowi. Wszystkie hotele w mieście i domy prywatne są przepełnione. Dziennikarzy przybyło przeszło 50, oraz wiele osób z Pragi i Wiednia. Zarezerwowano mieszkanie także dla księcia Schwarzenberga. Rozprawie przewodniczy sam prezydent tutejszego sądu obwodowego p. Ottokar Winter. Oskarża prokurator p. Antoni Malinowski. W śledztwie obrońca oskarżonego dr. Aurzedniczek uczynił wniosek, aby zbadano stan umysłowy Hilsnera, ale wniosek izba odrzuciła, z uwagi na to, iż stan umysłowy obwinionego badano już przed rozprawą, która toczyła się przeciw niemu w Kutnejhorze.

Pisek 25 października. Dziś rozpoczął się drugi proces Leopolda Hilsnera przed ławą przysięgłych w tutejszym sądzie obwodowym, któremu trybunał kasacyjny poruczył przeprowadzenie ponownej rozprawy, zniósłszy wprzód znany wyrok sądu obwodowego w Kutnej Horze, skazujący Hilsnera na śmierć przez powieszenie za zamordowanie Agnieszki Hruza.

Z wywodów uzasadniających rozstrzygnięcie trybunału kasacyjnego, dowiadujemy się, że na przeciw przyjętego przez akt oskarżenia przypuszczenia, iż czynu tego jeden człowiek nie był w stanie dokonać, stanęła opinja wydziału medycznego — zasięgnięta przez trybunał — tej treści, ze owszem czyn ten mógł być całkiem dobrze wykonany przez jedną osobę.

Wspomniane wywody zaznaczają dalej, że jakkolwiek o motywach czynu nie można w ogólności wydać orzeczenia, to jednak według opinji wydziału lekarskiego należy wykluczyć to, że pobudką czynu mogło być upuszczenie krwi, która mogłaby być użytą do jakiego celu. Na poparcie tego dowodzi opinja wydziału, że ta ilość krwi, jaką według praw medycyny ciało zamordowanej zawierało, została znalezioną w jej przemokłem od krwi odzieniu, we włosach, od krwi formalnie w jedną masę zczepionych, dalej w kałuży krwi, znalezionej i stwierdzonej na miejscu zbrodni — w końcu w reszcie krwi, jaka była jeszcze w samem ciele. Opinja wyżej wymieniona każe natomiast szukać motywu zbrodni w sferze seksualnej.

Ponowne oskarżenie obwinia Hilsnera o zamordowanie w dniu 29 marca 1899 w lesie Brzina koło Polnej Agnieszki Hruza, oraz o zamordowanie Marji Klimy, z Weznicy górnej, tej drugiej w nocy z 17 na 18 lipca 1898 w lesie Mrsnik w pobliżu Polnej. Wreszcie Hilsner oskarżony jest o zbrodnię oszczerstwa, popełnioną przez to, że o zamordowanie Hruzównej obwinił przed sądem obwod. w Kutnej Horze Jozuę Erbmanna i Salomona Wasermanna. Podstawą nowej rozprawy jest co się tyczy zamordowania Hruzównej dawny akt oskarżenia, co do dwóch innych zbrodni zaś dodatkowy akt oskarżenia.

Co do zamordowania Klimy, wywodzi oskarżenie, co następuje: 17 lipca 1898 udała się Marja Klima na ranną mszę do kościoła w Polnej i więcej nie powróciła, a przyczyny jej zniknięcia nie można było wykryć. Dnia 27 października 1898 znalazł leśny Franciszek Chałuba w lesie Mrsnik ludzką czaszkę z włosami kobiecemi, a o metr dalej szkielet ludzki i zawiadomił o tem żandarmerję. Przy oględzinach miejsca tego w dniu następnym oświadczyli rodzice Klimy, że, jak sądzą z koloru włosów i sposobu ich splecenia, szkielet znaleziony byłby szkieletem ich córki, podczas gdy przyjaciółka Klimy orzekła, że Klima nie miała takich zębów, jakie posiadała znaleziona czaszka. To ostatnie zdanie dało powód do przypuszczenia, że znaleziony szkielet nie jest szkieletem Marji Klimy.

Dnia 1 grudnia 1899 znalazła zarobnica dzienna, nazwiskiem Mach, w pobliżu miejsca, gdzie dawniej znaleziono szkielet, na mchu pod małą sosenką — dwie spodnice, związane razem czerwonym sznurkiem. Uwagę na to zwróciła jej niejaka Protivińska, głuchoniema. Dowiedział się o tem najpierw leśniczy Chałuba, który następnego dnia dał znać żandarmerji. Dwaj żandarmi stwierdzili stanowczo, że spodnice te leżały mniej więcej w oddaleniu 45 kroków od miejsca znalezienia szkieletu i znaleźli o 5 kroków dalej — zagrzebany pod mchem stanik. Gdy spodnice te i kaftanik kobiecy pokazano świadkom mianowicie matce Klimy i trzem innym kobietom oświadczyły wszystkie z całą stanowczością, że to są suknie Klimy, w których ona dnia 17 lipca 1898 opuściła dom.

Co się tyczy stanu, w jakim odkryto zwłoki — czaszka była prawie zupełnie pozbawioną części miękkich; czaszka, jama płucna i brzuszna były zupełnie puste. Na całym szkielecie, na resztkach części miękkich jak i na nogach i rękach nie stwierdzono żadnych znaków okaleczenia lub gwałtownego uszkodzenia. Z tego ostatniego powodu, jakoteż z powodu zupełnego rozkładu miękkich części zwłok, oświadczyli rzeczoznawcy w swej opinii, że nie są w stanie podać przyczyny śmierci:

Podług zeznań ojca, Klima nigdy nie przebywała żadnej ciężkiej choroby i w dniu, w którym dom opuściła, była zupełnie zdrowa.

Wobec tego stara się akt oskarżenia wykazać, że Klima nie umarła śmiercią naturalną ani wskutek samobójstwa i tak dalej wywodzi: „Co do osoby mordercy, — to podejrzenie o zamordowanie także Klimy zwróciło się przeciw Hilsnerowi dopiero wówczas, gdy go obwiniono o zamordowanie Hruzównej, a rozmaite okoliczności przemawiają za tożsamością mordercy w obu wypadkach. Hilsner stanowczo przeczy zarówno jakoby dopuścił się czynu a także jakoby Klimę znał, z nią utrzymywał stosunki; zaprzecza w szczególności jakoby był z nią w dniu 17 lipca, twierdząc, że tego dnia był w Igławie.

Przeróżne dowody Hilsnera na wykazanie swego *alibi* w tym dniu, uważa akt oskarżenia za nieudałe, wskazując na to, że świadkowie potwierdzili, iż oskarżony był w tym dniu na poświęceniu kościoła w Zhor razem z Klimą aż do nocy i widziano go z nią na wycieczce do lasu Brzezińskiego Pewna dziewczyna do usługi z Polnej twierdzi nadto stanowczo, że Klima utrzymywała z Hilsnerem stosunek — i powiada, że często ostrzegała Klimę z tego powodu zwracając jej uwagę na różnicę wiary.

Co się tyczy tożsamości morderców zaznacza oskarżenie to, że zwłoki Klimy leżały w tej samej pozycji co Hruzównej, gdyż były tu i tam zwrócone do ziemi przednią częścią ciała i w obu wypadkach przykryte gałęziami sosnowemi i jodłowemi. Zwłoki Hruzy były częściowo obnażone i tylko górna część koszuli okręconą była dokoła szyi.

To samo zauważono na szkielecie Klimy. Nadto przy obu trupach była odzież gwałtownie podarta i pocięta i w ten sam sposób ukrytą, co prowadzi do wniosku, że sprawcami obu mordów byli ci sami ludzie.

Zresztą oskarżenie nie może na podstawie materjału dowodowego udowodnić Hilsnerowi wprost, że jego ręka także i Klimie śmiertelny cios wymierzyła, oraz że przynajmniej przy zbrodni współdziałał, gdyż brak świadków, a oskarżony przeczy wszystkiemu. Ale bez jego współdziałania — powiada akt oskarżenia — zbrodnia nie mogłaby być spełnioną, gdyż Klima, idąc w nocy przez las, widocznie powierzyła się opiece Hilsnera.

Co do pobudek czynu, wskazuje oskarżenie na to, że został on spełniony w obu wypadkach na sobach dziewczyn, przez mężczyznę w pełni wieku i w pełni sił, a dalej na zachowanie się Hilsnera wobec Hruzy, jak wielokrotnie potwierdzono, natarczywe, w końcu na jego zachowanie się wobec Klimy, podczas wspomnianego dnia i uroczystości w Zhor, obserwowane przez jednego ze świadków.

Akt oskarżenia kończy się temi słowy: Że Hilsner zbliżył się do Klimy tylko z pobudek niemoralnych, jest tem bardziej prawdopodobne, skoro i przy mordzie, dokonanym na Hruzie, motyw czynu zdaje się stać w związku z popędem zmysłowym. Przemawia za tem tak opinja czeskiego wydziału, jak i zeznanie Hilsnera, że Erbmann i Wasserwann dlatego tylko czatowali na Hruzównę, aby ją zhańbić, przemawia za tem wreszcie prawie pewny fakt, że obie zbrodnie popełnili ci sami sprawcy.

Następnie akt uzasadnia oskarżenie Hilsnera co do oszczerstwa.

Pisek 25 października. Proces Hilsnera rozpoczął się o g. 9 rano. Na rozprawę przybyło wielu dziennikarzy, fachowców i rzeczoznawców. Wstęp tylko za biletami. Po odebraniu generaljów, przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia. Hilsner podał, że ma lat 24, jest religji mojżeszowej, z zawodu robotnikiem fabrycznym. W południe nastąpiła przerwa. Popołudniu zacznie się przesłuchiwanie oskarżonego.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja w Austrji.

Praga 25 października. Wydział krajowy odbył posiedzenie, na którem przyjęto do wiadomości oświadczenie, że rząd zamierza zwołać w grudniu sejm na krótką sesję. Chodzi przy tem głównie o załatwienie przedłożenia rządowego, dotyczącego zaprowadzenia dodatku do państwowego podatku od wódki, tak, żeby ono weszło w życie już z 1 stycznia r. 1901. Następnie postanowiono prosić rząd, żeby zwołał sejm jeszcze w ciągu października, a w razie, gdyby się to nie stało, nie przyjąć na siebie żadnej odpowiedzialności za ten stan, niezgodny z ustawami krajowemi.

Zwołanie sejmów.

Wiedeń 25 października. Dziennik urzędowy dla Tyrolu donosi w nieurzędowej części, że tyrolski sejm, oraz sejmy innych prowincyj będą przed Bożem Narodzeniem na krótką sesję zwołane.

Przeciw dualizmowi.

Budapeszt 25 października. Wydział rady municypalnej postanowił produkta przemysłowe dla potrzeb stolicy nabywać o ile możności w kraju. Następnie przyjęto jednogłośnie wniosek przedłożenia rządowi petycji, o zaprowadzenie samoistnego obszaru celnego.

Sprawa arcyb. Stadlera.

Budapeszt 25 października. *Magyar Orszag* donosi, że minister Kallay udał się do Watykanu z prośbą, aby usunął z zajmowanej stolicy w Serajewie ks. arcybiskupa Stadlera. Watykan odpowiedział odmownie.

Zauważyć należy, że *Magyar Orszag* jest pismem polującem na sensację i dlatego wiadomość powyższą należy przyjmować z niedowierzaniem.

Wspólne konferencje ministrów.

Wiedeń 25 października. Minister spaw zagranicznych hr. Gołuchowski powraca do Wiednia i jutro odbędzie się w dalszym ciągu wspólna konferencja ministerjalna.

Mowa ces. Wilhelma.

Barmen 25 października. Przy poświęceniu „Przybytku sławy" (*Ruhmeshalle*) wygłosił cesarz niemiecki mowę, w której potrącając o umowę niemiecko-angielską, powiedział, że umowa ta na daleką przyszłość zapewnia wspólne usiłowania obu narodów na otwartym targu światowym, w przyjaznem współzawodnictwie, pozbawionem charakteru ostrego.

Mowa Chamberlaina.

Londyn 25 października. Chamberlain wygłosił wczoraj wieczorem mowę we Fishmougershall mowę, w której oświadczył, że naród angielski domaga się ostatecznej jedności państwa wielkobrytańskiego. Połączenie z kolonjami nie znaczy wcale, żeby Anglja miała wobec innych narodowości występować wrogo, owszem, pragnie ona ich przyjaźni.

Londyn 25 października. W dalszym ciągu mowy swej powiedział Chamberlain: Jeżeli obce narody odrzucają naszą przyjaźń, to możemy się bez nich obejść. Nasze odosobnienie będzie świetnem (*splendide isolation*). Nasze bratnie kolonje są takiem otoczeniem i pomocą, że gdyby nawet Anglja upadła, kolonje będą pielęgnować nadal angielskie tradycje.

Mowca nadmienił, że związki federacyjne Kanady i Australji będą stanowiły wzór dla Afryki południowej i wskazał na to, że federacje państwowe umożliwiają wykonanie misji sprawiedliwości, cywilizacji i pokoju. Zaprzeczył w końcu, jakoby w Anglji dały się zauważyć przejawy upadku i wyraził uznanie dzielnej armji, walczącej w połudn. Afryce.

Mowa Hicks-Beacha.

Londyn 25 października. Kanclerz skarbu Hicks-beach, wygłosił wczoraj na bankiecie w Liwerpoolu mowę, w której omawiał niemiecko-angielską umowę w sprawie Chin. Mowca sądzi że nie należy do tej umowy przypisywać zbyt wielkiego znaczenia, w każdym jednak razie uważa ją za bardzo ważny moment w obecnym rozwoju polityki światowej. Mowca sądzi, że inne mocarstwa, a szczególniej Rosja, której panujący cieszy się zaufaniem całego świata, do tej umowy przystąpią.

Palizzolo przed przysięgłymi.

Rzym 35 października. Prokuratorja państwa w Palermie oskarżyła Palizzolę, b. posła do parlamentu włoskiego, o współudział w zbrodni morderstwa, dokonanej na dzierżawcy Micellim. Palizzolo stanie wkrótce przed przysięgłymi. Wniosku prokuratora w sprawie współudziału Palizzoli w zamordowaniu dyrektora Banku sycylijskiego w Palermie, Notarbartola, izba radna dotyczas jeszcze nie załatwiła.

Cholera w Indjach.

Londyn 25 październiba. Podług telegramu gubernatora Bombaju, było tam w ubiegłym tygodniu 183 wypadków cholery, z tych 108 śmiertelnych. Także poza Bombajem stwierdzono pojawienie się zarazy. We wszystkich dystryktach od dłuższego czasu panuje posucha.

Nowy kłopot z Kretą.

Kolonja 25 października. *Koeln.-Ztg.* donosi z Konstantynopola, że u rządu tureckiego panuje wielkie zaniepokojenie z powodu, iż ks. Jerzy grecki prosił cara, aby dopomógł mu uwolnić Kretę z pod zwierzchności tureckiej i przyłączyć ją do Grecji.

Także królowa grecka w tej sprawie interwenjowała w Liwadji. Turcja tem bardziej obawia się tej akcji, że równocześnie nadchodzą wiadomości o zwiększającym się ruchu komitetu macedońskiego.

Piraci.

Hongkong 25 października. Według doniesień z Kantonu, piraci napadli na morzu w odległości 10 mil od Kantonu na statek, na którym się znajdowało z górą stu podróżnych i splądrowawszy cały statek umknęli. W Kantonie obawiają się, iż napady piratów wzmagać się będą.

Wiedeń 25 października. Przybył tu dziś zastępca marszałka krajowego Galicji p. Chamiec.

Wiedeń 25 października. Na uroczystość zaślubin arcyksiężniczki Marji Rajnerji z ks. Robertem Würtemberskim przybyli: würtemberski mistrz ceremonji bar. Bruselle i würtemb. deputacja oficerów pod dowództwem pułkownika bar. Starkloffa.

Wiedeń 25 października. Zwołanie, zamierzone przez rząd, rady przemysłowej, musi doznać zwłoki, ponieważ opinje izb handlowo-przemysłowych, jakoteż ludzi fachowych o najważniejszych przedmiotach obrad rady — mianowicie o wnioskach dotyczących nowej taryfy celnej — prawdopodobnie nadejdą dopiero za kilka tygodni.

Wiedeń 25 października. Fabryka maszyn Józefa Friedlaendera prosiła o moratorjum w sprawie swoich długów towarowych, w kwocie 400.000 i zobowiązań wekslowych w kwocie 300.000 koron.

Budapeszt 25 października. Cesarz przyjął wczoraj przed południem prezydenta ministrów Szella na dłuższej audjencji, a wieczorem odjechał do Wiednia.

Rzym 25 października. Papież na naleganie lekarzy przepędził dzień wczorajszy w łóżku, ponieważ znużony był ostatniemi przyjęciami. Mimoto przyjmował papież wczoraj sekretarza stanu kardynała Rampollę i jego zastępców. Wczoraj Ojciec św. wstał już i udzielał zwykłych audjencyj.

Alicante 25 października. Francuski statek towarowy „Faidherbe" zderzył się z powodu mgły ze statkiem towarowym „Mitidja", przyczem utonęło 19 majtków z pierwszego, a 5 z drugiego okrętu.

Wiedeń 25 października. Cesarz dziś rano powrócił z Budapesztu.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Nowe pokłady węglowe. Korespondent *Warsz. Dniew.* donosi, że w gub. kieleckiej odkryto w tych dniach pokłady węgla kamiennego na gruncie skarbowym w leśnictwie Słomniki, oraz rudy żelaznej i galmanu we wsi Starczynów, w gminie Bolesław, w pow. olkuskim. Dwa ostatnie pokłady znajdują się na gruncie włościańskim.

Cenne wykopaliska. W tej samej miejscowości pod Boscoreale nieopodal Neapolu, gdzie znaleziony został słynny skarb złoty Luwru, odkopano teraz nader cenne freski. Zdaniem fachowców są one starsze jeszcze niż najstarsze freski pompejańskie. Pod Perugią zaś wykopano sarkofag etruski ze szkieletem młodej kapłanki. Sarkofag zawierał złoty djadem, nadto wazy i kandelabry nieoszacowanej wartości oraz zwierciadło bronzowe, na którem wyryta jest legenda etruska i wizerunki Wenery i Adonisa.

Pojedynki między profesorami a studentami są najnowszem stadjum manii pojedynkowej, panującej na Węgrzech. Z powodu sporu, wynikłego podczas ostatnich rozruchów studenckich, odbył się w tych dniach w Debreczynie pojedynek na pistolety pomiędzy profesorem drem Belą Mandlem a słuchaczem prawa Köpöstey'em. Student miał pierwszy strzał lecz chybił. Profosor Mandl, znakomity strzelec, który niedawno zabił przeciwnika w pojedynku, nie celował w studenta, lecz strzelił do białego worka, leżącego o 25 kroków, poczem podał rękę przeciwnikowi, zapewniając, że nie chciał go obrazić.

Napad na portjera hotelu. Na portjera hotelu Steinböcka na Währing w Wiedniu, Jana Sicha, napadł 20-letni Jan Haller i zranił go dwoma pchnięciami noża. Haller został z początkiem miesiąca przyjęty jako posługacz do hotelu Steinböcka, lecz z powodu niedbałości za dwa tygodnie wydalono go ze służby. W niedzielę około godziny pół do 2 w nocy zadzwonił Haller do bramy hotelu, a gdy mu Sicho otworzył, pchnął go dwukrotnie w szyję nożem. Ponieważ Sicho narobił alarmu, napastnik uciekł, a przychwycony następnie i przesłuchiwany na policji zeznał, że nie wie, co go skłoniło do napadu na Sicha. Policja ma jednak uzasadnione podejrzenie, że Haller miał zamiar zamordowania i ograbienia właściciela hotelu, który ma zwyczaj, w nocy, gdy się służba już na spoczynek uda, w izbie szynkowej przeliczać całodzienny dochód. Hallera widzieli niektórzy sąsiedzi kręcącego się od północy pod hotelem.

Nie rozumieją po niemiecku. Onegdaj rozpoczął swe obrady w Wiedniu wiec austrjackich cukierników. Zjechało się ich wiele z całej Austrji, a nieobecnymi zupełnie byli Czesi, którzy zaproszenia z prezydjum wiecu, wystosowane do nich po niemiecku, pozwracali z dopiskiem: „Nie rozumiemy po niemiecku!!"

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 25 październ. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 648·—, Akcje węg. Zakł. kred. 643·—, Akcje Anglobanku 264·50, Akcje Unionbanku 525·—, Akcje Laenderbanku 404·50, Akcje Bankvereinu 455·—, Akcje Bodencredit 853·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 588·—, Akcje kolei państw. 643·—, Akcje kolei połudn. 105·50, Akcje tramw. lit. a) 254·—, lit. b) 250·—, Akcje kol. Elbethal 457·—, Akcje kol. Północnej 60·90, Akcje kol. Czerniowieckiej 522·50, Akcje Alpiny 393·—, Akcje Rima Murani 490·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1632·— tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 286·—, Oblig. węg. indemn. 90·80, Renta majowa 96·65, Austr. renta koron. 97·20, Węgierska renta koronowa 90 —, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 90·35, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·50, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 94·75, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 90·50, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·75, Losy tureckie 101·75, Marki 117·75, Ruble 254·75.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25 października 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. W. Baworowski z Tarnopola. W. Jankowski z Rosochowacza. K. Michel ze Stanisławowa. G. Kauffmann ze Sołotwiny. L. Biel z Berna. Ks. W. Frykl z Komarna. W. Dydejczuk z Peczeniżyna. E. Szancer z Krakowa. G. Głogowska z Bojanic. J. Lissy z Clinisk marjampolskich. J. Schiller z Krakowa. W. Zamłyński z Łańcuta. K. Ostwiński z Oleszyc. Z. Kowalski z Radymna. S. Mekrzański z Lubaczowa. O. Perechinski z Zagrobeli.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Rostworowski z Żurowa. Br. Ritter Bamberg z Bimez. Dr. J. Binder z Krakowa. R. Spitzer z Hamburga. M. Rydel z Niziny. Max Garvay z Gorlic. B. Topolnicki z Chyrowa. A. Sternfeld z Karlsbadu. M. Osuchowski z Kamionki Strumiłowej. W. Osuchowski z Brzezowa. P. Fritz z Wrocławia. W. Mołaszewski z Warszawy. M. Kitko Sokołowska z Odessy. F. Gamski z Krościenka. R. Adamski z Bóbrki. K. Wachał z Chorówki. M. Slamowa z Brzeżan. N. Nebenzahl z Sanoka.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

ZE ŚWIATA

Zawsze gotowy. Emir Afganistanu opowiada sam o sobie w czasopiśmie angielskiem *The Monthly Magazine*. Abdur Rahman dowodzi, że jego tryb życia stoi w zupełnej sprzeczności z trybem życia innych władców wschodnich. Pracuje on dla swego narodu dniami i nocami, zapominając nieraz o posiłku. Emir jest zawsze uzbrojony, nosi rewolwery i kindżały w kieszeniach; obok niego, gdziekolwiek usiądzie, leży zawsze karabin i pałasz; tak samo przy jego łóżku w nocy. W siodle ma rewolwery i sakwy z pieniądzmi. Monarcha tak wojowniczego kraju, jak Afganistan, powinien być zawsze gotów do stawiania czoła niebezpieczeństwu.

Uwolniona lwica. Miasteczko Chartres niedaleko Paryża było tymi dniami w śmiertelnej trwodze z powodu lwicy, która uciekła z bawiącego tam chwilowo cyrku. Jeden z funkcjonarjuszy cyrkowych, traktowany srogo przez swego pryncypała, postanowił się zemścić i wypuścić w nocy lwicę z klatki do miejsca dla widzów przeznaczonego. Wiedział on o tem, że rano wejdzie głównemi drzwiami sam właściciel cyrku i spodziewał się, że zgłodniałe zwierzę rozedrze go w okamgnieniu. Miało się jednak stać inaczej. Kiedy dyrektor jak zwykle drzwi otworzył, lwica skoczyła obok niego i pobiegła jak strzała w dość jeszcze pustą ulicę. Na szczęście dla nielicznych jeszcze przechodniów wpadła królowa pustyni do otwartego sklepu rzeźnickiego. Przerażony rzeźnik uciekł co żywo do mieszkania po za sklepem i tam się zatarasował, a niebezpiecznemu zwierzęciu dozwolił pożywić się w sklepie. Kiedy lwica zaspokoiła porządnie apetyt, wybiegła stamtąd i zrobiła wizytę sąsiedniemu golarzowi, gdzie pomiędzy gośćmi spowodowała straszliwą panikę. Potem znalazła się znowu na ulicy. Zanim udało się uzbrojonym w karabiny i lassa strażnikom z menażerji pod przewodnictwem pogromcy poskromić uciekinierkę, rozdarła ona jeszcze dwa konie i potłukła jedną kobietę. Kiedy lwica zmiarkowała, że na nią polują, schroniła się do trafiki, gdzie pewnemu odważnemu policjantowi udało się drzwi zamknąć, poczem przez okno lwicę zastrzelono. Całemi godzinami bali się mieszkańcy miasteczka pokazywać w bliskości menażerji, za to wieczór cyrk był pełny. Dozorca menażerji, który tak niepoczesnego figla spłatał, został uwięziony i wytoczono mu proces o usiłowanie morderstwa.

Berlińczycy nic nie warci. Tak mniemał przynajmniej „stary Fryc", który, jak wiadomo, nie chciał nic słyszeć o Berlinie. Pewnego razu przyszedł pewien kandydat teologji do króla prosić o parafię. Fryderyk powiada: „Skąd pan jesteś?" — „Z Berlina, najjaśniejszy panie" — brzmiała odpowiedź. — „Co? z Berlina? Berlińczycy nic nie warci!" — zawołał Fryderyk z niechęcią. Ale kandydat, nie tracąc przytomności, odparł: „Z wyjątkiem dwóch: Najjaśniejszego pana i mnie!" — I dostał parafię.

Dzika kobieta. Majtkowie niemieckiego okrętu „Hans Segelmann", spotkali na wyspie Borneo dziką kobietę, która bardzo wyraźnie przypomina małpę. Ciało jej zbliża się do postaci goryla; twarz jej natomiast odpowiada typowi krajowców. Ta pół kobieta, pół-zwierzę, o ile się zdaje, liczy około lat dwudziestu. Mieszka w pieczarze; posiada siły fizyczne tak rozwinięte, że stawiała energiczny opór sześciu tęgim marynarzom, którzy z trudnością zdołali ją ująć, a następnie przymocować. Dziwne to stworzenie zostało przywiezione do Europy, z pewnością wkrótce ukazywać ją będą w którem z berlińskich muzeów.

Hypnotyzm przeciw pijaństwu. Jerzy Cutten, profesor laboratorjum psychologicznego w uniwersytecie Yale, wzbudził wielkie zainteresowanie w świecie uczonym swojemi próbami leczenia pijaństwa, oraz odzwyczajania od nadmiernego palenia przy pomocy hypnotyzmu. Czynił próby wśród klas ubogich i twierdzi, że na 30 pijaków i 20 namiętnych palaczy, uzdrowił i odzwyczaił przynajmniej jednego. We wszystkich wypadkach następowało polepszenie. Metoda amerykańskiego profesora polega na tem, że wprowadza on pacjenta w stan hypnotyczny, w którym przejmuje go wstrętem moralnym do nałogu.

Z wojennej humorystyki. Pismo francuskie *L'Echo de la China*, wychodzące w Szangaju, wyszydza powagę Anglików w „państwie środka", podając następujące ogłoszenie: „Dej Lej Niu, znany Chińczyk, zawiadamia swoją europejską klientelę, że ze względu na obecne okoliczności, w swoim wielkim, międzynarodowym bazarze otworzył oddział do wyłącznej sprzedaży flag angielskich. Wielkość flag stosownie do życzenia. Ceny stałe. 1. Flaga Taku. Długość dwa do trzech metrów. Na skinienie admirała może zawisnąć dumnie na wszystkich fortach i przystaniach, bez względu na to, kto je zdobywa. Prawa wynalazku zastrzeżone. 2. Flaga Tientsinu. Zawiesza się także automatycznie, bez pomocy i współudziału wojska, na bramach miejskich, zdobytych przez armje innych mocarstw. 3. Flaga Seymoura, rozmiary malutkie, jedwabna; może być łatwo schowana do kieszeni od kamizelki, gdy nieprzyjaciel zbyt ostro naciera. 4. Flaga odsieczy. Jest tak duża, że może pokryć powiewające flagi wszystkich innych narodowości. Flaga jest tak mocną, że gdy się ją zawiesi na murach miasta, nikt już zdjąć jej nie zdoła. Obstalunki wykonywa się w ciągu 24 godzin."

Zgubny wpływ alkoholu. Nowe niebezpieczeństwo wynikajace z alkoholizmu, wykrył znany badacz w dziedzinie fizjologii chemicznej, profesor Bunge w Bazylei. Wygłosił on odczyt p. t. „Wzrastająca nieudolność kobiet do karmienia dzieci", w którym dowodził, że zdolność karmienia przechodzi wprawdzie z matki na córkę, ale że uznane powszechnie za dziedziczne choroby, jak gruźlica, neurastenia, rozstrój umysłowy, nie mają tu żadnego wpływu. Natomiast alkoholizm ojca pozbawia córkę tej zdolności, choćby ją matka posiadała. Tę swoję teorję poparł Bunge wywodami naukowemi, opartemi na kilkuletnim badaniu.

Pieniądze nie dają szczęścia!... Córka amerykańskiego miljardera Rockefellera, w podróży swej po Europie, bawi obecnie we Wiedniu. Okoliczność tę wyzyskał jeden ze sprawozdawców, aby damę „interwiewować". Miss Rockefeller, delikatna blondynka z wesołemi oczyma, przyjęła gościa w towarzystwie swego sekretarza. — „Życzysz pan sobie mnie wybadać, tak, jak to jest w mej ojczyźnie zwyczajem" — rzekła młoda miss z uśmiechem, zanim jeszcze reporter zdołał się przedstawić; — „czego chcesz się pan odemnie dowiedzieć?" — Po paru zwyczajnych komunałach, jak się miljarderce Wiedeń podobał, itp., zapytał reporter, czy się nie rozgniewa, jeżeli jej zada jedno pytanie delikatniejszej natury? — „Jakież to" — spytała miss z zainteresowaniem. — „Prosze pani! należysz do kobiet, którym najwięcej zazdroszczą. Czy czujesz się pani szczęśliwą?..." — Miss Rockefeller ściągnęła brwi, chwyciła się dłońmi za skronie i zmienionym głosem odpowiedziała: „Szczęśliwą?... Czyż szczęście można kupić za pieniądze? Czyż nie ma wielu rzeczy, które nas czynią nieszczęśliwymi i których pieniądzmi nie odwróci? A potem, czy rozpieszczeni są bardziej czuli na szpilki życia, niż inni ludzie? Nie, ja nie jestem szczęśliwą! Powiedz pan to wszystkim tym, którzy może mi zazdroszczą". — „Łaskawa pani, jestem zdumiony. Czy jesteś pani filozofką?". — „Filozofką wprawdzie nie — kończyła panna Rockefeller — ale ja... myślę. Innych uczy myślenia ubóstwo, mnie zaś nauczyło bogactwo.

Raj bez Adama. Statystycy państwa Colorado w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej wyliczyli bardzo smutny dla Colorado rezultat; jeżeli ma się wierzyć cyfrom, a wierzyć się im musi, to doprawdy jest zadziwiające. Wynikałoby z tego obliczenia, że w niedługim czasie Colorado będzie zamieszkałe przez same kobiety. Śmiertelność między mężczyznami jest tam dwa razy większa, niż wśród kobiet, pomimo, że dziewcząt znowu więcej się rodzi od chłopców. Ponieważ Amerykanie Colorado rajem nazywają, mogą się tedy doczekać, że będzie to raj, zamieszkały przez same Ewy, bo Adamów nie stanie. Sfery lekarskie łamią sobie głowy nad tem, co jest w Colorado powodem tej szczególnej śmiertelności mężczyzn: czy klimat, czy też inne jakieś wpływy przyrody, dotąd nie znane. — Rząd Unji będzie chyba musiał w tamte strony skierować emigrację samych mężczyzn, aby się Stan nie wyludnił, albo też przygotować się na utworzenie w Colorado państwa kobiecego, coś w rodzaju starożytnych Amazonek.

Żołnierz zięciem króla. Piszą z San Francisko: Majtek niemiecki August Schmager, który tymi dniami zawitał tu na francuskiej barce „Anjou", był przez pewien czas zięciem króla dzikich krajowców na wyspie Magasca z grupy Karolinów. Dostał się on na wyspę wraz z innymi rozbitkami niemieckiego statku i życie między dzikimi tak mu się podobało, że postanowił tam na zawsze pozostać, podczas gdy jego towarzysze powrócili pierwszym statkiem, który się nawinął, do ojczyzny. Król Magasca przyjął Schmagera łaskawie i oddał mu za żonę własną córkę. Niebawem jednak sprzykrzył sobie Niemiec życie pomiędzy dzikimi. Kiedy francuska barka zawinęła do przystani, Schmager skorzystał ze sposobności i umknął, pozostawiwszy na wyspie swą żonę. Teść majtka, król Magaska posiada — olbrzymie lasy kokosowe.

Po amerykańsku. Ojczyzna wuja Toma ma złodziei, o jakich się Europie nawet nie śniło. Tymi dniami trzech „obywateli" wpadło do Banku narodowego w Winnemucca w Nebrasce, gdzie zrabowali 15.000 dolarów. W południe, kiedy wszystko co żyje w mieście, zajęte było obiadem, zjawili się konno w miasteczku i przywiązali swe rumaki za budynkiem banku, a następnie z rewolwerami w rękach weszli do biura, gdzie podówczas nie było nikogo z interesentów. Pod grozą zastrzelenia zmusili kasjera do otwarcia kasy i wydania im trzech worków złota. Pieniądze papierowe zgarnęli do próżnego worka. Potem zmusili personał banku do towarzyszenia im na ulicę, gdzie wskoczyli na konie i pogalopowali. Cała historja trwała parę minut. Wprawdzie urzędnicy narobili alarmu i kilka kul przeleciało za ścigającymi rabusiami, ale mimo to nienaruszeni dosięgli bandyci do prerji i zanim prześladowcy zdołali dosiąść koni, byli już daleko ze swą zdobyczą.

Elektryczne karabiny. Pacinotti ogłasza w Genui list otwarty, wedle którego w tych dniach elektrycznemu towarzystwu włoskiemu przedłoży karabin elektryczny przez niego wykonany, który bez szelestu, z nadzwyczajną szybkością i z wielką siłą wyrzuca kule na daleką odległość i nadaje się do użytku wojennego. Przyrząd elektryczny, umieszczony w tym karabinie, zastępuje materyał eksplodujący. W kołach wojskowych ta wiadomość budzi sensację i podobno król Wiktor Emanuel już rozkazał, aby jemu samemu przedłożono ten karabin. Gdyby ta wiadomość się sprawdziła, nastąpiłby zupełny przewrót w nowoczesnej technice, dotyczącej broni palnej.

Żona bandyty. Z Osieka donoszą, że tymi dniami uwięziono żonę niedawno temu w Bukowarze zastrzelonego bandyty Toso Ilica, Sokę i towarzysza jej nazwiskiem Jowana Mirjiu. Soka Ilic opowiadała, że cały czas przebywała ze swym mężem w lesie Brabcani, gdzie wśród gęstych gałęzi drzew zbudowali sobie chatę i gdzie też przed paru miesiącami powiła dziewczynkę. Ponieważ Ilic powziął plan ucieczki do Serbji z nastaniem chłodniejszej pory roku, a dziecię mogło stanowić w tem przeszkodę, lub płaczem mogłoby wydać kryjówkę, wrzuciła więc dziecię do rzeki Bosut, gdzie utonęło.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55§	6·20	10·50 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·38	11·28
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Jarosławia		11·45				do Jarosławia			3·30		
z Czerniowiec-Itzkan	6·0	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·40 2·51
					12·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	8·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10†† 8·55§§
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●	do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	8·15	6·18●	
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·45°	10·10	2·15*	7·48	8·26
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 8·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego